

KRZYSZTOF WASILCZYK

ur. 1958; Suwałki



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Lubelszczyzna, fotografia, praca fotografa, praca etnografa

Muzeum Wsi Lubelskiej – raz, dwa razy w tygodniu wyjeżdżało się w teren

[Lata 80.] to [dla muzeum] czasy, kiedy pozyskiwało się jeszcze obiekty do pozostałych sektorów: Powiśla, Podlasia, Nadbuża [oraz] Rostocza. I oprócz samych obiektów [zdobywało] się też zabytki. [Robiono to] w terenie, w takich wyjazdowych akcjach. [W ich trakcie] prowadzono [również] wywiadowcze badania do scenariuszy, które trzeba było realizować. Wtedy praca [przebiegała] dużo bardziej dynamicznie. Różnie się wyjeżdżało w teren – przynajmniej raz, dwa razy w tygodniu. [Jeździło się po] całej Lubelszczyźnie. [Istniały momenty, kiedy] muzeum nie miało samochodu i [należało] jechać środkami komunikacji publicznej, które [rozmaicie] kursowały. I, powiedzmy, w listopadowy wieczór na przystanku gdzieś za Chełmem [zastanawiało się, czy] autobus do Lublina przyjedzie [czy] nie.

Wyszukiwanie [zabytków] nie należało do mnie. Z reguły pracownicy działu etnograficznego [albo] merytorycznego (tak się wtedy nazywał) mieli już wytypowane [obiekty, które] należało sfotografować, lub wskazywali [je] w trakcie penetracji terenowej. Aczkolwiek byliśmy wtedy dużą zaprzyjaźnioną grupą młodych ludzi – zapaleńców budujących skansen. Jeśli więc fotograf znalazł też coś ciekawego, to przyciągał etnografa, żeby to obejrzał i zakwalifikował, czy warto [to sfotografować].

W tamtych czasach na wyjeździe najważniejszy [punkt stanowiła] wizyta pod wiejskim sklepem. Tam zawsze się zastało ludzi, można było najłatwiej wszystkiego się dowiedzieć i spotkać chętnego „języka”. Bardzo pomagało postawienie im piwa. [Wpadł na ten pomysł] pan Alfred Gauda – etnograf, dyrektor lubelskiego Zamku – [który] przewinął się [przez nasz] dział naukowy. Jak przestał pracować na Zamku, to przyszedł do nas, ponieważ [istniejący tu] dział etnograficzny był najprężniejszy w Lublinie. Bardzo miłe wspominać wyjazdy z Alfredem w teren.

Zwykle [na takie akcje wyjazdowe] jeździliśmy całym zespołem: dwóch, trzech etnografów, fotograf [oraz] często ktoś z pracowników technicznych. [On] od razu oceniał, czy obiekt nadaje się technicznie do przeniesienia, czy do odtworzenia.

Bywały też tak zwane obozowe wyjazdy. [Wtedy] w zasadzie cały dział jechał na parę dni [w teren]. Rozpuszczaliśmy wici, że skupujemy różne sprzęty. [Mieliśmy] wtedy więcej czasu. [W ciągu] paru dni mogliśmy dokładnie spenetrować okolice i więcej się dowiedzieć od ludzi. Zdarzały się też humorystyczne sytuacje. Bywało, że jak wieś się dowiedziała, że można sprzedać stare koryto czy jakieś zupełnie już nieużywane sprzęty i uzyskać [za to] jeszcze jakieś pieniądze, to zносиła nam niesłychane ilości już naprawdę do niczego nieprzydatnych rzeczy. I ci, którzy się nie załapali na sprzedaż, bywali mocno rozczarowani i zawiedzeni. Pamiętam [tego typu akcję] w okolicach Karczmisk. Tam raz się zdarzyło incydentalne samorzutne ognisko. Wtedy nie byliśmy w stanie zabrać tego wszystkiego, co nam przynoszono. Zresztą z punktu widzenia muzeum nie było takiej potrzeby. A impulsywność naszego rodaka była taka, że zrobił [to], co zrobił. „Nie [chcecie tego], to spalę.” I podpalił.

Data i miejsce nagrania	2017-11-17, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"